

Lech Zaciura

Wigilijne wulkany



Wydawnictwo Skrzat

Kraków



Ola siedziała wpatrzona w choinkę, która w tym roku wydawała się jej wyjątkowo piękna. Na dzień przed Wigilią dziewczynka ubrała ją wspólnie z rodzicami. Włączone lampki jak kalejdoskop oświeślały zawieszone na drzewku ozdoby. Bombki różnych kształtów i kolorów lśniły wśród łańcuchów i anielskiego włosia. Aniołek ze śnieżynką kołysali się leciutko, jakby w rytm dobiegających z radia kołęd.

Ola była w domu sama, choć nikt nie opuszczał jej na długo. Rodzice sami wyszli trochę pospacerować, bo śniegu napadało zbyt wiele, by dało się jeździć po nim inwalidzkim wózkiem. Dziewczynka nie nudziła się, zawsze umiała znaleźć wokół coś ciekawego. Przesunęła do przodu dźwigienkę przy oparciu łokcia, przełączniki zatrzeszczały radośnie i wózek podjechał pod samą choinkę. Ależ ona pachniała!

Ola spojrzała z bliska na ozdoby choinkowe. Jedną z nich był skrzat, którego dostała rok temu w prezencie na Gwiazdkę i z miejsca bardzo polubiła. Dorobiła skrzatowi pętelkę przy czapeczce i wybrała mu najładniejszą gałązkę na drzewku, a przy tym taką, by mogła skrzata dobrze widzieć.

Naraz Oli wydało się, że skrzat zrobił do niej perskie oko. „Czy to prawda, czy tylko mi się wydało?” – zapytała samą



siebie, niemal pewna, że to jednak przywidzenie. Ale w tym momencie skrzat z choinki łypnął drugim okiem, a tego już nie dało się zignorować. „Co się dzieje...?”

Skrzat patrzył teraz w dal ponad ramieniem dziewczynki, która poczuła, że nie jest w pokoju sama. Ktoś tu się wkradł! Zrobiła wózkiem szybki piruecik, odwracając się ku drzwiom. Stał w nich mężczyzna w stroju Świętego Mikołaja i uśmiechał się dobrodusznie. Olę niełatwo było przestraszyć. Zaraz się domyśliła, że to niespodzianka dla niej, zrobiona przez rodziców. Intensywnie się zastanawiała, kto ze znajomych mógł kryć się pod przebraniem... „Aha, to na pewno...”

- Dobry wieczór, stryjaszku! – przywitała gościa, uśmiechając się przy tym łobuzersko, dumna ze swojej spostrzegawczości.
- Dobry wieczór, panienko. Którym stryjaszkiem według ciebie jestem? – zainteresował się uprzejmie gość.



- No... Staszkiem – odrzekła Ola już mniej pewnie.
- Pudło, panienko. Nie Staszek i w ogóle ani stryjaszek, ani wujaszek.

– Oj, przepraszam. – Ola zarumieniła się ze wstydu, ale już w następnej chwili odzyskała rezon i spytała: – Czy może zostałeś wynajęty przez moich rodziców w takiej specjalnej firmie z Mikołajami?

Usłyszawszy pytanie, mężczyzna szarpnął się za brodę, aż syknął. Zarost niewątpliwie miał prawdziwy.

– Uch... panienko. Można powiedzieć, że jestem wynajęty, ale nie przez twoich rodziców. Tylko błagam, nie pytaj, czy jestem wynajętym mordercą, bo cię uduszę.

– Hi, hi, nie tak łatwo mnie udusić. Trzy razy lądowałam na intensywnej terapii i zawsze z tego wychodziłam. No, ale... czy chcesz mnie przekonać, że jesteś prawdziwym Świętym Mikołajem?

- Olu, czy ty w ogóle wierzysz w Świętego Mikołaja?
- No pewnie – odrzekła. – Wiem, że prawie wszyscy, których widziałam na mieście i w telewizji, to przebierańcy, w dodatku często mają czerwone nosy. Ale jest wśród nich jeden jedyny prawdziwy.

Mężczyzna spojrzał uważnie na dziewczynkę i spytał: – W takim razie powiedz mi, Olu: dlaczego ten prawdziwy miałby cię nie odwiedzić w tym roku?

- Bo... Skąd on ma wiedzieć, czego chcę...?
- A pisałaś list do Świętego Mikołaja?
- Tak, ale...